Nr. 4. Kraków, dnia 15 kwietnia 1901 r. Rok IV.

KRONIKA FARMACEUTYCZNA

organ Galicyjskiego Tow. farmaceutycznego „Unitas“ w Krakowie.

Sprawa reformy aptekarstwa w parlamencie.

Dnia 15 marca b. r. posłowie Berger i towarzysze postawili projekt reformy aptekarstwa w myśl żądań stowarzyszeń farmaceutycznych.

Uzasadniając wniosek wystąpił deputowany Berger z przemową, którą według stenografowanych protokółów parlamentu wiernie czytelnikom *Kroniki* podajemy.

Uzasadnienie to brzmi:

Uderzającym jest fakt, że dyplomowani farmaceuci coraz tłumniej zaczynają opuszczać swój zawód i w późnym nawet wieku szukają chleba gdzieindziej, by dobić się wreszcie jakiej takiej samodzielności i mieć starość zapewnioną.

Zjawisko to wywoływane bywa okolicznością, że przy dzisiejszych stosunkach panujących w zawodzie aptekarskim, przyszłość dla przeciętnego farmaceuty jest zupełnie związana. Nie posiadając bardzo znacznych zasobów pieniężnych, farmaceuta nie może dziś myśleć o samodzielności, a tem bardziej o założeniu ogniska domowego. Skromni ci a społeczeństwu tak użyteczni pracownicy, stali się skutkiem wadliwej i przestarzałej ustawy paryasami, którym odjęta jest nawet możność życia familijnego i którym w nagrodę ich wyczerpującej i uciążliwej pracy, na starość podaje się kij żebraczy. (Głosy: Słuchajcie!).

Wedle wyraźnego brzmienia ustawy, otwieranie nowych aptek powinno odbywać się zgodnie z przyrostem ludności. Czterechtysięczną liczbę mieszkańców uważa ustawa za dostateczną do utrzymania jednej apteki i uzasadnienia potrzeby otwarcia takowej w danej miejscowości.

Chociaż nie we wszystkich okolicach naszego kraju liczba ta wystarcza do utrzymania, odpowiadającej wymogom ustawowym apteki publicznej, to z drugiej znów strony niczem usprawiedliwić się nie da, że w niektórych krajach monarchii austryackiej 15.000, 20.000 do 25.000 mieszkańców i więcej wypada na jednę aptekę, czyli że taka ogromna ilość ludzi jest zmuszoną zaopatrywać się w leki w jednej aptece. Z zestawianych corocznie wykazów aptek publicznych w Austryi pokazuje się, że od roku 1880 do roku 1900 ogółem otwarto 220 aptek. Na rok wypada zatem 11 aptek publicznych, czyli innemi słowy przez przeciąg lat 20 tylko 220 magistrów przez otrzymanie koncesyi stało się samodzielnymi. Z tego wypada na rok 11, podczas gdy w ostatnich 20 latach przeszło 2.500 aspirantów wstąpiło do zawodu a obecnie 1.700 zawodowców oczekuje samodzielności przez otrzymanie koncesyi.

Gdyby otwieranie nowych aptek dalej w ten sposób się odbywało, mogliby najmłodsi z owych 1.700 aspirantów dopiero za lat 150 dojść do samodzielności (1.700 : 11 = 154·5). (Wesołość).

Te widoki powodują, że szeregi dyplomowanych farmaceutów opuszczają farmacyę, by w innych zawodach szukać egzystencyi i zapewnienia na starość.

Od roku 1775 nadaje się w Austryi wyłącznie czyste i niesprzedajne koncesye na apteki. Koncesya taka przywiązana jest tylko do osoby koncesyonaryusza, nie może zatem być sprzedaną lub drogą testamentu przekazaną innej osobie. Liczba

owych personalnych aptek, nadanych od roku 1775 wynosi około 1000, czyli mniej więcej trzy czwarte wszystkich publicznych aptek w Austryi.

Mimo tego, że są to według brzmienia ustawy niesprzedajne i niedziedziczne koncesye, jak pamięć ludzka sięga zaledwie na pięć takich opróżnionych koncesyj rozpisano konkursa, **reszta drogą sprzedaży lub dziedzictwa, zmieniła właściciela.**

Ceny aptek były początkowo stosunkowo skromne i przystępne dla ogółu farmaceutów, ponieważ jednak otwieranie nowych aptek przez niewytłomaczony zbieg okoliczności, jak wyżej powiedziano, odbywa się na bardzo skromną skalę, poszły w takim stopniu w górę, że tylko minimalna część zawodowców może dojść do samodzielności w drodze kupna. Również w parze ze sobą nie idą ceny aptek z ich dochodami.

W bardzo rzadkich wypadkach inwentarz apteki reprezentuje wyższą wartość nad 40.000 do 50.000 koron, a mimo tego płaci się za apteki po 150.000 do 200.000 koron i więcej. Łatwo to pojąć, bo zresztą jest to udowodnione, że sum tych nie płaci się za wartość inwentarza ale za koncesyę, czyli inaczej za uprzejme złożenie koncesyi przez poprzedniego właściciela na rzecz nowego.

Nie trudno pojąć, że potrzeba wkładania tak olbrzymich kapitałów w apteki, najniezdrowszy wpływ wywiera na prowadzenie tychże, uniemożliwia prawie pracującym w tym zawodzie osiągnięcia samodzielności, a w pierwszej linii wpływać może niedodatnio na zaopatrywanie w leki publiczności i często tak wpływa.

Istnieje w tem wielkie przeciwieństwo, że rząd z jednej strony tak skąpym się okazuje w otwieraniu nowych aptek, uważając mniejszą ich liczbę za rękojmię pewności wydawanych leków, a z drugiej obojętnym okiem patrzy na umieszczanie olbrzymich kapitałów w personalnych aptekach.

Kapitał włożony w koncesyę aptekarską, chce być przedewszystkiem oprocentowanym z dochodów apteki, a to właśnie stanowi większe niebezpieczeństwo dla kupującej leki publiczności, niżby je przyniósł zupełnie wolny przemysł aptekarski.

Dalszym skutkiem tych wygórowanych cen, jest istotnie pożałowania godny los współpracowników aptekarskich. Właściciele aptek, którzy 100.000 do 200.000 koron zapłacili za koncesyę, starają się oszczędnością jak najprędzej odbić swój kapitał a oszczędność ta w pierwszym rzędzie odbija się na personalu, który zostaje literalnie przeładowany pracą. Ludzie ci, prócz przeciążenia, chcąc utrzymać się na swoich stanowiskach, muszą zadawalniać się daleko mniejszą zapłatą, jaka jest udziałem każdego inteligentnego pracownika na innem polu.

Z powodu przepisanej w aptekach nocnej służby, zachodzi potrzeba by dyplomowany farmaceuta nocował w najbliższem sąsiedztwie apteki i w razie nagłego jakiegoś wypadku, szybko był pod ręką. Rozumie się samo przez się, że inspekcye te nieodzowne są w zawodzie aptekarskim, ale jasną także rzeczą jest, że pełniący służbę nocną, który był także przez cały dzień czynnym w aptece lub w laboratoryum, powinien otrzymać miejsce do spoczynku, któreby przynajmniej na zdrowie jego nie wywierało szkodliwego wpływu.

Ustawa żąda dla personalu wszystkich zakładów przemysłowych jasnych i zdrowych pokoi służbowych i podobnie żąda takichże pokoi inspekcyjnych dla aptek. Organa rządowe mają czuwać nad tem i przekonywać się od czasu do czasu, czy zarządzenia te ściśle są wykonywane.

Jednak pomimo wszystkich ustaw, pomimo że zdrowe mieszkanie dla ludzi z akademickim stopniem jest rzeczą naturalną, istnieje mnóstwo aptek, których właściciele wprost drwią sobie z zarządzeń władzy.

W wielu aptekach pełniący służbę nocną, jeżeli spać chwilę mogą, muszą spoczywać w niedających się opisać norach, pełnych wyziewów aptecznych i innych. Bardzo często się zdarza, że w takich plugawych dziurach, pozbawionych okien lub najprymitywniejszej wentylacyi, kilka miejsc do spania jest ustawionych, tym samem stanowią owe „pokoje“ nietylko miejsce dla pełniącego służbę nocną, ale także stanowią „pomieszkanie“ dla jego nieszczęsnych kolegów. Jeżeli dzwonek wywołuje

jednego do aptek, inni także się budzą. Kto miał sposobność oglądać takie mieszkanie, nie byłby w kłopocie nadaniem mu stosownej nazwy.

Naturalnie, nie stanowią 'owe pomieszkania podarunku, ale są wliczone do pensyi i przez panów właścicieli aptek wciągane do fasyj podatkowych jako „ciężar".

Służba w aptekach publicznych jest nader uciążliwą i odpowiedzialną i wymaga ciągłego natężenia sił fizycznych i umysłowych. We wszystkieh innych zawodach, wymagających takiego napięcia fizycznego i umysłowego, zmniejsza się tem samem i liczba godzin pracy.

Nie tak u farmaceuty. Ten musi przeciętnie dziennie 10—12 godzin stać w służbie, kiedy dodamy do tego służby nocne, zwiększy się ta liczba, stosownie do personalu, od 12—20 godzin dla wszystkich dni w roku.

Jeżeli przy tak znacznej ilości godzin pracy dziennej weźmiemy pod uwagę, zmęczenie jakiemu farmaceuta uledz musi, a wreszcie wielką odpowiedzialność jaka cięży na nim nawet przy najdrobniejszych rękoczynach, łatwo zrozumiemy w jak strasznem nieraz niebezpieczeństwie znajduje się konsumująca leki publiczność. Że o nieszczęśliwych wypadkach z powodu omyłek tak mało słyszymy, zawdzięczać to jedynie należy bezprzykładnemu poświęceniu się i wysokiemu poczuciu swych obowiązków u tych biednych ludzi.

To nadmierne służbowe wyzyskiwanie farmaceuty jest powodem, że staje on się daleko wcześniej niezdolnym do pracy, jak członkowie wszystkich innych zawodów. Farmaceuta w 40 roku życia staje się już z powodu starganych sił niepożądanym, trudno mu znaleść posadę, a jeżeli ją znajdzie, musi kontentować się mniejszą pensyą. Wreszcie osadza się go na bruku i przyjmuje siłę młodszą a on zostaje na łaskawym chlebie swoich kolegów, bo koncesyi, samodzielności nie doczeka się przed 50 lub 60 rokiem życia, do zapewnienia zaś sobie renty na starość, pensya farmaceuty nie wystarcza.

Niewtajemniczony w stosunki farmaceutyczne nie będzie chciał uwierzyć, żeby dziś — kiedy organa rządowe umyślnie na to ustanowione baczyć muszą, by terminator szewski lub krawiecki nie był przeładowany pracą, w niezdrowych lokalach nie spał, kiedy coraz więcej głosów słyszeć się daje, by wglądnąć w to, by służba domowa nie była wyzyskiwana przez chlebodawców — w zawodzie akademickim takie stosunki panować mogły. Stało się to z następujących powodów:

Farmacyę zalicza się do zawodów akademickich, oczekiwano zatem słusznie, że w zawodzie takim w stosunku do podwładnego panuje prawo i słuszność i dlatego zaniechano wydawać osobnych przepisów dla ochrony farmaceutów kondycyonujących, jakie wydano dla innych, ustawie przemysłowej podlegających zawodów. Jeżeli farmaceuta chce szukać obrony przed jakąś krzywdą, dowiaduje się, że zawód jego poprostu nie należy nigdzie. Często zdarzało się, że przy sporach wynikłych ze stosunków służbowych, kondycyonującego odsyłano z jednego urzędu do drugiego, a każdy urząd oświadczał, że aptekarze tu nie należą. We wszystkich zawodach przemysłowych, pomocnicy mają jakąś organizacyę uznaną, jakaś reprezentacyę. W aptekarstwie jest to niemożliwem.

Zwracając uwagę Wysokiej Izby na te nieprawidłowości, które wedle rzeczywistego stanu rzeczy określili, stawiają podpisani następujący wniosek.

Wysoka Izba raczy wezwać c. k. Rząd, by jak najrychlej:

1) Zaprowadzono odpowiednie obniżenie godzin służbowych dla kondycyonujących farmaceutów.

2) By organa rządowe wizytujące apteki publiczne, lub inne do tego upoważnione osoby, baczną uwagę zwracały na mieszkania służbowe, oddane do użytku asystentom i w razie gdyby takowe nie odpowiadały wymogom sanitarnym, natychmiastową zarządziły sanacyę.

3) Aby przy pomnażaniu aptek trzymano się takiego wymiaru, któryby z jednej strony odpowiadał potrzebie ludności co do natychmiastowego dostarczania leków, a z drugiej strony, nie narażając egzystencyi już istniejących lub otworzyć się ma-

jących aptek, umożliwił farmaceutom uzyskanie samodzielności jeszcze w sile wieku Takie powiększanie liczby aptek będzie niezmiernie pożytecznem dla ludności, która wskutek tego w nagłych wypadkach natychmiast zaopatrywaną być może w potrzebne leki (zwłaszcza podczas epidemij), państwu zaś przyniesie bardzo znaczny przypływ podatkowy.

4) By usunąć w drodze ustawowej coraz w znaczniejszych rozmiarach rozpowszechniający się handel niesprzedajnemi koncesyami aptek, taki bowiem handel jest po pierwsze urągowiskiem dla istniejących ustaw, powtóre niebezpieczeństwem dla konsumującej publiczności, a wreszcie stanowi nieprzezwyciężoną zaporę dla farmaceuty w osiągnięciu samodzielności przy braku majątku. Taki system nie uwzględnia zupełnie osobistych zdolności, na co przedewszystkiem zwracać się powinno uwagę, ale wychodzi tylko na korzyść tym aptekarzom, którzy uzyskaną od Rządu koncesyę za znaczną sumę sprzedają. Te szalenie wysokie ceny aptek, stanowią tem samem jakiś nienaturalny trybut, który cały zawód i ludność pojedynczym szpekulującym aptekarzom wypłacać musi.

5) By dzisiejsze reprezentacye zawodowe (Gremia aptekarskie) odpowiednio postępowi czasu zreorganizować i to tak, by kondycyonujący farmaceuci również w nich byli reprezentowani, niemniej, by mieli w przyszłej Izbie aptekarskiej swoją sekcyę z upoważnieniem zabierania głosu we wszystkich sprawach, dotyczących farmacyi.

6) Wreszcie, by zaprowadzono obowiązkowe zabezpieczenie na starość, rozciągające się także na wdowy i sieroty po członkach stanu aptekarskiego a to jak najrychlej, by zapobiedz w ten sposób grożącemu wyludnieniu farmacyi.

Berger i towarzysze.

Koncesye aptekarskie.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie przenoszenia koncesyj w aptekarstwie, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów dnia 22 marca 1901 r.

(Dosłowny przekład z protokółu stenografowanego).

Stosunki w przemyśle aptekarskim omawia się często, ale teoretyczne artykuły i mowy dają zamało dowodów; dlatego podpisani chcą p. Ministrowi spraw wewnętrznych przedstawić szereg przekroczeń ustawy, które specyalnie w Galicyi zdarzają się przy udzielaniu koncesyj i t. zw. przenoszeniu koncesyj, oraz pragną — ponieważ te przekroczenia znachodzą się we wszystkich trzech instancyach — otrzymać wytłomaczenie tego postępowania.

Żaden zawód nie jest tak odpowiedzialnym, a zarazem tak uciążliwym, jak zawód farmaceuty, a jednak w żadnym zawodzie nadzieje lepszego bytu materyalnego dla niezamożnych nie są tak małe, jak właśnie w zawodzie aptekarskim.

Bogaty kupuje aptekę od kogobądź i koncesya przenosi się na niego. Gdzie nie można kupić koncesyi, kupuje się urządzenie od spadkobierców, nie mających prawa prowadzenia apteki, uzyskuje się podstępnie koncesyę, szuka się protekcyi, aby te oszustwa zostały zatwierdzone, i w ten sposób odbiera się uprawnionym kandydatom sposobność dojścia raz wreszcie do samodzielności.

Jeżeliby to robili ubodzy, to nie dałoby się to usprawiedliwić, ale wytłomaczyć. Lecz zazwyczaj najbogatsi farmaceuci tak sobie postępują i prawdopodobnie dlatego im się to udaje.

Ponieważ i w najnowszych czasach takie rzeczy dzieją się w Galicyi, chcemy tu zająć się krótko kilku jaskrawymi wypadkami i spodziewamy się otrzymać wyjaśnienie co do ustawowej podstawy tych praktyk przy przenoszeniu koncesyj.

Apteka w Dubiecku. W r. 1882 otrzymał p. Anastazy Jagielski w rok po uzyskaniu stopnia magistra przez protekcyę koncesyę personalną na aptekę w Dubiecku. W r. 1888 została ta koncesya personalna w drodze kontraktu kupna przeniesiona na p. Alfreda Romana Weissa, który jeszcze dziś jest dzierżawcą w Bochni. Odstąpił on aptekę w Dubiecku w r. 1893 p. Janowi Ceterze w całkiem naturalnej, jakkolwiek nie ustawowej drodze sprzedaży, co p. Ceterę skłoniło uczynić to samo w r. 1900 i po raz czwarty sprzedać aptekę.

Apteka w Skolem. Starostwo w Stryju dało właścicielowi p. W. Łukasiewiczowi koncesyę. Po jego śmierci kupił ją p. Stanisław Lechowski i prowadził ją od 1 stycznia 1884 r. Obiecał on Łukasiewiczowi na łożu śmiertelnem, że się ożeni z jego córką, kupił aptekę za bezcen i jakkolwiek się z tą sierotą nie ożenił, wystarczyło to, aby konkurs nie został rozpisany i koncesya, jak gdyby szło o układ między żyjącymi, została ze zmarłego Łukasiewicza przeniesiona na Lechowskiego. Po śmierci Stanisława Lechowskiego który miał siostrę, kupił od tejże urządzenie apteczne p. Jan Niesiołowski, dzierżawca w Tarnowie, i rozpisano konkurs na aptekę w Skolem. W pierwszej i drugiej instancyi otrzymał koncesyę p. Pilewski, w trzeciej uznano, że kupno urządzenia koncesyonowanej apteki od siostry, jako spadkobierczyni zmarłego koncesyonaryusza, wystarcza do wydania apteki w ręce tego kupującego. W jakiej ustawie da się znaleść uzasadnienie takiego postępowania, chcieliby się podpisani interpelanci dowiedzieć.

Apteka w Kańczudze Rudolfa Hegera, starostwo Łańcut. Po śmierci właściciela koncesyi Rudolfa Hegera, który był kawalerem i miał przy sobie tylko starą matkę, sprzedaną została apteka bez rozpisania konkursu p. dr. Królikowskiemu, magistrowi farmacyi i zięciowi p. aptekarza Burdzińskiego z Tarnobrzega. Nie długo siedział dr. Królikowski w Kańczudze, gdyż reflektował na aptekę w Tarnobrzegu, i już w r. 1889 została apteka ta oddaną w drodze przeniesienia koncesyi p. Józefowi Aichmüllerowi, byłemu dzierżawcy z Drohobycza, stosownie do rozporz. minister. L. 800/82 i Liczba starostwa 20032/89. Aż do r. 1892 była ona tedy w posiadaniu p. Aichmüllera i w tym samym roku kupił ją p. Stanisław Tokanowski, na którego koncesya została przeniesioną.

Apteka w Rzeszowie. Obwodowa apteka w Rzeszowie była w posiadaniu rodziny Hüblów, aż do jej wymarcia. Ostatni z tej rodziny pozostawił córkę Amalię, która jako dziedziczka zaręczyła się z magistrem farmacyi p. Wojciechem Kalinowskim, który przez długie lata prowadził aptekę, jako mąż dziedziczki. Po śmierci tego małżeństwa została apteka oddaną w dziedziczenie notaryuszowi z Bolechowa, jako własność jego córek. Apteka ta jest w posiadaniu notaryusza od kilku lat, a dzierżawi ją magister p. Czesław Zubrzycki. Notaryusz stał się tedy aptekarzem.

Apteka Ehrbara we Lwowie. Koncesyonaryusz Bogdan Teodor Torosiewicz otrzymał koncesyę na tę nowo kreowaną aptekę w r. 1819, prowadził ją sam do r. 1876, następnie jego dziedzice aż do r. 1880, pod odpowiedzialnem kierownictwem magistra farmacyi Andrzeja Kochanowskiego. Po śmierci dziedziczki podarowano mu urządzenie apteki, a ponieważ był on radcą gminnym, a równocześnie przewodniczącym Gremium, została na niego koncesya przeniesioną, bez rozpisywania konkursu. Ożenił się on już w starszym wieku z wdową 1-o v. Podgórską, która po pierwszym mężu miała troje dzieci. W r. 1893 umarł p. Kochanowski, a apteką zarządzał na rachunek wdowy magister p. Jan Lisowski. Ponieważ syn pani Kochanowskiej, z pierwszego jej małżeństwa, p. Podgórski, magister farmacyi, zmarł, nie było przeto nadziei, by apteka mogła być przeniesioną na kogoś z rodziny. Wobec tego sprzedała p. Kochanowska koncesyę wraz z całem urządzeniem młodemu wprawdzie i mało zasłużonemu, ale za to bogatemu p. Antoniemu Ehrbarowi, który koncesyonowaną tę aptekę na całe lata odebrał czekającym na nią farmaceutom.

Apteka w Brzeżanach. Stary nieżonaty magister farmacyi Emil Szameił otrzymał koncesyę personalną na założenie drugiej apteki w Brzeżanach w r. 1875, a już w r. 1877 sprzedał ją i koncesya została przeniesioną na p. Bronisława R. Dąbrowskiego. Koncesya ta widocznie jednak nie podobała się właścicielowi, gdyż w r. 1883 została ona sprzedaną p. Adolfowi Durstowi.

Apteka w Jazłowcu. W r. 1859 została ona oddaną p. Wincentemu Twardowskiemu w drodze koncesyi personalnej. P. Twardowski miał kilkoro dzieci, z których dwaj synowie poświęcili się zawodowi aptekarskiemu. Jednakowoż synowie ci zmarli, a wraz z nimi znikła nadzieja utrzymania apteki przy rodzinie. W r. 1880 umarł p. Twardowski, a prowizor Adam Babicz zarządzał apteką, jako odpowiedzialny kierownik, na rachunek wdowy, aż do r. 1884. Od r. 1885 dzierżawił on ją już jako mąż córki zmarłego p. Wincentego Twardowskiego. Wkrótce potem zmarła i pani Twardowska, następnie jej córka, pani Babiczowa i dziecko tego małżeństwa, mimo to jednak władza uznała p. Babicza za uprawnionego dziedzica i koncesyę, która nie była dziedziczną lecz personalną, przeniosła na jego aptekę jako dziedzictwo.

Apteka w Kulikowie. P. Adolf Dadlez, który był już dzierżawcą apteki Nahlika w Żółkwi w r. 1879, otrzymał w r. 1881 koncesyę na Kulików. W roku 1883 oddał tę aptekę w dzierżawę p. Bronisławowi Misiołkowi, a ponieważ ten nie mógł wyjść na swoje, przeto p. Dadlez oddał ją od r. 1896 p. Janowi Haszczycowi, a sam dalej trzymał dzierżawę w Żółkwi. Tymczasem w r. 1888 kupił aptekę od spadkobierców Nahlika, a ponieważ nie miał dość tych dwóch aptek, widzimy go jako konkurenta o koncesyę na nowo kreowaną aptekę we Lwowie. Dopiero w roku 1889 sprzedał on aptekę kulikowską p. Hipolitowi Sienkowskiemu, który miał niegdyś aptekę w Cieszanowie.

Apteka w Dukli. Była ona w posiadaniu p. Dyszkiewicza, którego syn poświęcał się temu samemu powołaniu. Po śmierci ojca przeniesiono koncesyę na syna, który aptekę sprzedał, swych współspadkobierców wypłacił, a sam wydzierżawił aptekę w Chodorowie. Gdy Chodorów spłonął, został zrujnowany i poszedł w kondycyę. Przy rozpisaniu konkursu w r. 1889 na aptekę w Wiśniowczyku, otrzymał ją, a ponieważ sprawiało mu to dużo trudności, wydzierżawił ją p. Maurycemu Allerhandowi. W czasie, gdy p. Allerhand był dzierżawcą, sprzedał p. Dyszkiewicz aptekę p. Henrykowi Jaśkiewiczowi, byłemu właścicielowi apteki w Zagrzebiu. Za pół roku sprzedał p. Jaśkiewicz aptekę magistrowi Landesowi, który jej jakoś szczęśliwie dotąd dalej nie sprzedał.

Apteka w Wojniłowie. P. Emil Nowicki, który sprzedał przeniesioną na niego z ojca koncesyę w Kołomyi, otrzymał koncesyę na Wojniłów. W krótkim czasie sprzedał ją p. Zygmuntowi Kalickiemu. Ten sprzedał ją znów p. Ernestowi Stieberowi, a ten w r. 1883 p. Kuhnenowi, p. Kuhnen p. Michałowi Zasowskiemu w r. 1886, po tegoż śmierci p. Kuhnen, który nie dostał ceny kupna, wziął ją znów na siebie. Obecnie jest apteka w posiadaniu spadkobierców p. Kuhnena.

Aptekę w Olesku otrzymał w r. 1875 p. Teofil Posłoński. W r. 1886 sprzedał ją p. Antoniemu Kofferowi, a ten sprzedał ją w r. 1897 p. Zygmuntowi Rottenbergowi.

Apteka w Niżankowicach. W r. 1887 otrzymał aptekę p. Walery Włodzimirski, były dzierżawca w Sądowej Wiszni. Ten sprzedał ją już w r. 1890 p. Karolowi Kulawie, który ją trzymał do r. 1893. W tym roku kupił ją magister Adolf Blum i trzymał ją aż do r. 1895, kiedy sprzedał ją p. Tadeuszowi Kapiszewskiemu.

Wszystkie te kupna i sprzedaże przyjmowały władze do wiadomości, przenosiły te wszystkie koncesye i przyczyniały się tem samem do utrudnienia uzyskania koncesyi. Albowiem, jeżeli koncesye wędrują z rąk do rąk drogą sprzedaży, to jest prawie niemożliwem, aby jakaś koncesya wakowała, i to, co ustawa daje *ad personam* konkurenta, aby z jego śmiercią zgasło, co zatem nie jest dziedzicznem, a tem

mniej do nabycia, to staje się przez taką praktykę własnością familii, ba nawet zupełnie obcych, ze szkodą uprawnionych konkurentów. Sprzedający biorą kolosalne pieniądze, stają się dzierżawcami, lub idą na kondycye, w ten sposób nietylko utrudniając niezamożnym dojście do samodzielności, lecz odbierając im jeszcze chleb.

Apteka w Stryju. Obecnie została w Stryju kreowana nowa trzecia apteka. W pierwszej instancyi, gdzie 31 kandydatów wniosło podania o koncesyę, uzyskał ją p. Michał Gruszecki, jeden z najstarszych współpracowników w przemyśle farmaceutycznym. Przeciw temu rozstrzygnięciu wniosło kilku konkurentów rekurs, między nimi p. Józef Aichmüller, którego już poznaliśmy jako właściciela apteki w Kańczudze. P. Aichmüller jest bogaty i położył — jak sam twierdzi — zasługi około wyboru obecnego posła z okręgu stryjskiego. W ostatnim czasie zwrócił się p. Aichmüller do p. Gruszeckiego przez szefa tegoż p. Beilla, czy za odszkodowanie pieniężne i zapewnienie koncesyi w Jarosławiu w pierwszej instancyi nie odstąpiłby od rekursu w Stryju, bo p. Aichmüller jest zresztą, choć wielu konkurentów o koncesyę w Stryju, zwróciło się do trzeciej instancyi, tej ostatniej zupełnie pewnym. Wynajął on z góry lokal i chełpi się, że przez posła stryjskiego okręgu uzyska bezwarunkowe zapewnienie tej koncesyi.

Nie chcemy tu więcej takich przykładów przytaczać, jak n. p. tego, że gdy aptekarz i burmistrz Wysoczański w Sokalu sprzedał swą aptekę, nagle powstaje konieczna potrzeba apteki, gdy jednak nieczystymi środkami napowrót ją odkupił, mimo wzrostu miasta potrzeba ta znikła; jak dalej rozstrzygnięto nadanie koncesyj w Boryni, Bochni i Schodnicy; a chcemy tylko jeszcze jeden jaskrawy przykład przytoczyć, który jest naruszeniem odnośnych ustaw i rozporządzeń.

Mamy tu na myśli przepisanie koncesyi w Tarnopolu na nazwisko p. Maryana Krzyżanowskiego. Właściciel tej apteki, który w roku 1875 otrzymał koncesyę, p. Franciszek Jamrogiewicz, zmarł bezżenny w r. 1888. Wprawdzie ten człowiek miał wielu ubogich krewnych, lecz udało się jego serdecznemu przyjacielowi, dostatecznie w swoim czasie znanemu w Galicyi aptekarzowi Kalikstowi Krzyżanowskiemu ze Lwowa, uzyskać od niego na łożu śmierci testament, w myśl którego urządzenie apteczne zostało zapisane synowi „dobrego“ przyjaciela, Maryanowi Krzyżanowskiemu, młodziutkiemu adeptowi farmacyi, a dom „przyjacielowi“ samemu, p. Kalikstowi Krzyżanowskiemu. Po śmierci p. Franciszka Jamrogiewicza została apteka na trzy dni zamknięta, a odpowiedzialnym jej kierownikiem, zamianowało Starostwo tarnopolskie rozporządzeniem z września 1888, L. 21289, p. Józefa Kurkiewicza. W tym czasie rozpisano konkurs i gdy wpłynęły podania, zaginęły dokumenty najstarszych kompetentów W. J. i F. H. (jak tego dowodzą odnośne akta ministeryalne).

Tymczasem pracował już w tej aptece jako właściciel urządzenia, jeszcze nie promowany na magistra, p. Maryan Krzyżanowski. Wskutek zagubienia papierów dwóch kompetentów, zostało nadanie koncesyi udaremnione, a p. Krzyżanowski prowadził aptekę — po uzyskaniu stopnia magistra — jako odpowiedzialny kierownik od 22 sierpnia 1890 aż do niedawnego czasu i nikt mu — zięciowi starosty — w tem nie przeszkadzał. Gdy długie rokowania spadkowe się skończyły, została koncesya w r. 1900 bez konkursu przeniesiona na p. Krzyżanowskiego, który tymczasem stał się był współwłaścicielem apteki swego zmarłego ojca we Lwowie. Przez 6 tygodni, t. j. tak długo, dopóki przeniesienie koncesyi mogło być zaczepionem, trzymano je w tajemnicy i teraz jest p. Maryan Krzyżanowski właścicielem koncesyonowanej apteki, która nie w drodze publicznej konkurencyi w 12 lat po śmierci poprzedniego koncesyonaryusza została na niego przeniesiona.

Tego rodzaju przykłady nie mogą u obywateli państwa umocnić przekonania, że prawo i ustawa są wobec wszystkich jednakowo zastosowywane; budzą one u mniej zamożnych, nie mających protekcyj farmaceutów, przekonanie, że są skazani na wieczne kondycyonowanie i zmuszają ich z obawy przed starością, w której nikt ich nie zechce angażować, do rozpaczliwych prób szukania gdzieindziej chleba.

Jestto bezwarunkowo koniecznem, aby rząd znalazł środki zapobieżenia tym nieprawidłowościom i dlatego zapytują podpisani:

1) Czy p. Minister spraw wewnętrznych jest w stanie usprawiedliwić te i inne tym podobne rozdawnictwa i przenoszenia koncesyj? Jeżeli jednak nie, to 2) czy p. Minister zechce dać zbadać te wypadki i ewentualnie te bezprawne sprzedaże i przenoszenia anulować i skierować na drogę publicznego rozpisywania konkursów? A wreszcie 3) czy p. Minister ma zamiar uregulować koncesyonowanie aptek w sposób uniemożliwiający takie wykroczenia? *Daszyński i towarzysze.*

W sprawie piątej apteki w Przemyślu.

O ile posiadacze aptek wytężają wszystkie siły, byle tylko jak najbardziej zwiększyć przypływ nowych sił do zawodu, o tyle w drugim kierunku tamują wszelki naturalny odpływ jako kolidujący z ich osobisto-finansowymi interesami. Takim naturalnym objawem odpływu, o ile pominiemy kupna już egzystujących, jest otrzymywanie koncesyi na nowe apteki. Cała więc energia posiadaczy skierowywuje się tutaj, by przeszkadzać rozpisywaniu konkursów już z powodu ubytku sił roboczych, już dlatego, że z chwilą otwarcia apteki, dochód istniejących się zmniejsza. Jakie pod tym względem w aptekarstwie panują stosunki, kilkakrotnie poruszaliśmy na łamach *Kroniki*, a główną przyczynę tej anarchii i bezprawia niestety, widzimy w obojętności władz i zbytniem schlebianiu tychże kapitałom, umieszczonym w przedsiębiorstwach aptekarskich. — Nasze władze w każdym poszczególnym wypadku, posiadają rozmaite sposoby zaprzeczania potrzeby nowych konkursów, a skoro wyczerpią cały arsenał opinii — zdań i sądów, pozostaje im jeszcze jeden, o którym właśnie pragniemy pomówić a tem jest przenoszenie istniejących przywilejów z miejsca na miejsce rzekomo w interesie ludności, w rzeczywistości zaś, jedynie celem asekurowania choćby na kilka lat interesów właścicieli. — Typowym w tym wypadku przykładem posłużyło nam miasto Przemyśl.

Przemyśl w roku 1851 mając dwie apteki liczył blisko 9 tysięcy mieszkańców, t. j. jedna apteka wypadała na 4000 m. W roku 1880 mając 3 apteki liczył Przemyśl 15.185 m., t. j. apteka wypadała na 5 tysięcy m., w dwa lata po roku 1890, w którym spis wykazał 35.000 mieszkańców, otwarto 4-tą aptekę, przez co stosunek mieszkańców wynosił już 9.000. Wobec tego przed kilku laty Tow. „Unitas" wniosło podanie o otwarcie piątej apteki. C. k. Namiestnictwo odniosło się z zapytaniem do c. k. Starostwa, które po niejakim czasie oświadczyło się przeciw, tłomacząc swój krok śmiesznym argumentem istnienia c. i k. apteki garnizonowej i jakichś bliżej nam nie znanych c. i k. aptek po warowniach. — Skoro ten tak przemawiający do przekonania argument nie pomógł w bujnej w pomysły referenta sanitarnego skarbnicy, znalazł się jeszcze jeden sposób zakwestyonowania potrzeby 5-tej apteki na 46.000 mieszkańców (według spisu z roku 1900), a mianowicie przeniesienia apteki z Rynku na plac t. zw. na Bramie. — Cały spryt wytężono, byle tylko nie dać choćby jednemu magistrowi farmacyi

kawałka chleba na stare lata, byle utrzymać w zawodzie jednę siłę roboczą, byle uchronić włożone w 4 apteki kapitały od zmniejszonego oprocentowywania. — C. k. Starostwo przemyskie skwapliwie skorzystało więc z wniesienia prośby przez właścicielkę apteki w Rynku i w dniu 9 lutego b. r. udzieliło jej pozwolenia na przeniesienie niby „ze względu na wygodę publiczności" tembardziej, że za przeniesieniem „oświadczyły się kompetentne czynniki miejscowe" (między innemi Rada powiatowa miała być najkompetentniejszą *przyp. Red.).* W ten sposób c. k. Starostwo przemyskie dlatego, że targi i strażnica wojskowa (!) mają być z Rynku wyrzuconemi, zatamowało potrzebę 5-tej apteki i bezwzględnie wydziera istniejącej aptece „pod Gwiazdą" najlepszą jej dzielnicę. Właścicielka tej apteki na postawioną sobie propozycyę przeniesienia się, lojalnie oświadczyła, że woli nową aptekę w przyzwoitem oddaleniu, aniżeli ruszać się z miejsca zajmowanego od roku 1872. — Przeciw dyplomatyczno-przebiegłej rezolucyi c. k. Starostwa przemyskiego wniesiono sprzeciw, my zaś uważamy za odpowiednie zwrócić uwagę c. k. Namiestnictwa, że w całej tej sprawie są pewne niedokładności n. p. owe oświadczenie Rady powiatowej, i że osiągnięcie celu tych zabiegów, będzie wprost krzywdą mieszkańców Podzamcza, ulicy Grodzkiej, Ochronek i Wybrzeża. Sądu naszego nie chcemy nikomu narzucać, tembardziej Władzom krajowym, zaznaczyć jednak musimy, że najsłuszniejszym rozstrzygnięciem tego niesmacznego, bo w interesa rodzinne sięgającego sporu pomiędzy właścicielkami aptek i c. k. funkcyonaryuszem władzy powiatowej, byłoby nakazanie rozpisania konkursu na nową piątą publiczną aptekę w Przemyślu.

Z dziedziny, techniki i praktyki.

Z „Jahresberichtu" E. Mercka w Darmstadtcie za r. 1900.

Baccharis cordifoliae Herba pochodzą z Baccharis cordifolia Lam., z rodziny: Compositae. — Ojczyzną ich: Argentyna i Uruguay, gdzie dają takowym nazwę: Mio-Mio. Z rośliny tej otrzymał już przed 21 laty Piotr Arata alkaloid, o własnościach nadzwyczajnie trujących, któremu dał nazwę „Baccharin". — Pod względem fizyologicznym nie zbadano dotychczas działania tego alkaloidu. — Wprawdzie zachodzą często wypadki zatrucia owem Mio-Mio, którym podlega pasąc się bydło — mimo to jednak nie zdołano ocenić na podstawie śledzenia objawów zatrucia, do której klasy trucizn należałoby „Baccharin" zaliczyć.

Echinaceae augustifoliae Radix pochodzi z Echinaceae augustifolia D. C., z rodziny: Compositae, ojczyzną Ameryka północna.

Świeży korzeń tej rośliny ma wielkie znaczenie u Indyan (Sioux), jako środek na ukąszenie wężów. Według nowszych badań Stinson'a posiada ta roślina prócz łagodnych i nietrujących własności antyseptycznych, także własności „afrodysiaku" wskutek czego wywołuje erekcye bądź w razach wstrzymanej potencyi, bądź też w pseudo-impotencyi.

Dotychczas ordynowano tę roślinę wewnętrznie w wypadkach: malaryi, tyfusu i chorób żołądkowych etc. — zewnętrznie zastosował ją dopiero Stunson, jako

aphrodisiacum, używając w tym celu wodny rozczyn płynnego wyciągu (1 — 3), który w ilości 20—60 kropel napędzlowywał na błonę śluzową prącia. Przy użyciu tego leku powstaje uczucie lekkiego, ale przenikliwego pieczenia. Erekcya następuje skutkiem kongestyi, wywołanej drażniącem działaniem wyciągu na naczynia krwionośne, oraz skutkiem działania wstecznego, wywołującego skurcz mięśni. Wystarczy jedno napędzlowanie do wywołania erekcyi. Wewnętrznie zadaje się wyciąg płynny w dawkach po 0·30 do 3·0 z wodą zmięszany.

Ephedrae Nevadensis-Herba pochodzą z Ephedra nevadensis (Ephedra antisyphilitica King.) z rodziny Gnetaceae, ojczyzna: od Kalifornii i Nevady, aż po Utach i Rio Grande gdzie je zowią: Cay note, Canutillo, Whorehause tea, Tapopota.

Zarówno Ephedra navadensis jak i pokrewną jeżeli nie identyczną z nią: E. trifurcata Torc. uważają texańscy mieszkańcy za dobry środek czyszczący krew. Szczególnie ceni jej działanie Dr. Cecil Legare w Abilene Texas przy tryprze. Z grubo krajanej Cay note sporządza się zapomocą gorącej wody napar, którego 3—4 filiżanki dziennie zadaje się pacyentowi, lub też da się z niej otrzymać wyciąg płynny, którego pełną łyżeczkę kawową podaje się cztery razy dziennie.

Litreae causticae Folia, pochodzą z Litrea caustica (Litrea vencuosa Miers), z rodziny: Anacardiacea, ojczyzna: Chile gdzie ją zwą: Litre.

Chilijska Lithrea ma własność wywoływania zmian zapalnych na skórze. Według opisu Murilla, drażniące własności Litry przewyższają takież własności, jakie posiada Rhus toxicodendron. U osób, posiadających delikatną skórę, jak u kobiet i dzieci, dotknięcie liści Litry — wywołuje wypryskowy wyrzut skórny, któremu towarzyszą czasem objawy febryczne; — również przy spaniu w cieniu drzewa Litry, lub też przy zbliżeniu się do płonącego drzewa litrowego, występują takie same objawy. Według Herrery, należy odnieść trujące własności Litry do lotnej substancyi (Cardolu?), która pod działaniem ciepła wydziela się. Dotychczas wykazano tylko żywicę i olej eteryczny. I. Miquet poleca, jako środek drażniący, nastój wyskokowy z liści Litry. Podobne wyciągi nadawałyby się do sporządzania drażniącego przylepca, który mógłby zastąpić rozpowszechnioną „Thapsię“.

Według doświadczeń E. Mercka, własności drażniące liści Litry znikają po wysuszeniu.

Syzygii Jambolani Cortex et fructus. Według doniesień v. Noorden'a, okazało się Syzygium stosunkowo dobrym środkiem przy leczeniu cukrzycy (diabetes mellitus) obok ogólnych, dyetyczno-leczniczych metod. V. Noorden, zwraca szczególnie uwagę na Merckowskie preparaty z Syzygium, które działają pewnie i nieszkodliwie, znajdujące się w handlu w formie suszonych korzeni i owoców, oraz w wyciągach suchych i płynnych. Wyciąg płynny należy zadawać, zdaniem Noorden'a, nie w formie zgęszczonej, lecz zmięszany z gorącą wodą i to rano na czczo, na godzinę przed obiadem, oraz późno wieczór, po łyżce stołowej pełnej w $^1/_4$ litrze wody. *l. g.*

Z galicyjskiego Tow. farm. „Unitas“ w Krakowie.

Z Kasy dla chorych.

Sprawozdanie za luty 1901 roku.

Z dniem 28 lutego kasa liczy członków zwyczajnych	. . . .	136
„ „ „ „ nadzwyczajnych	. . . . . .	68
	Razem . . .	204

Przystąpił członek zwyczajny: Zdzisław Białoskórski, Lwów.

Dochód:

Wkładki członków zwyczajnych	177 Kor. 32 hal.
„ „ nadzwyczajnych	88 „ 66 „
Razem . . .	265 Kor. 98 hal.

Rozchód:

Kol. Gatty koszta pogrzebu	90 Kor. — hal.
„ Prokesz za 30 dni II kat.	90 „ — „
„ Jasiński za 60 dni II kat.	180 „ — „
„ Turowicz za 14 dni II kat.	42 „ — „
Rachmistrz 40 Kor., lokal 24 Kor., usługa 4 Kor.	68 „ — „
Portorya 1·55 h., manipulacya poczt. Kasy oszcz. w Wiedniu 2 K.	1 „ 55 „
Razem . . .	473 Kor. 55 hal.

Chorzy pozostają: Kol. Scherff, Stroka, Michalewicz i Mizerski.

Sprawozdanie za marzec 1901 roku.

Z dniem 31 marca kasa liczy członków zwyczajnych	137
„ „ „ „ „ „	68
Razem . . .	205

Przystąpił członek zwyczajny: Eugeniusz Stoeger, Mielec.

Dochód:

Wkładki członków zwyczajnych	330 Kor. — hal.
„ „ nadzwyczajnych	165 „ — „
Razem . . .	495 Kor. — hal.

Rozchód:

Kol. ś. p. Kriwald za 64 dni I kat.	230 Kor. 40 hal.
„ Mizerski za 14 dni II kat.	42 „ — „
„ Brzazgoń za 36 dni II kat.	108 „ — „
„ Kawski za 2 dni II kat.	27 „ — „
Rachmistrz 40 Kor., lokal 24 Kor., usługa 4 Kor.	68 „ — „
Portorya 95 h., manipulacya poczt. kasy oszcz. w Wiedniu 2·06 h.	3 „ 01 „
Razem . . .	478 Kor. 41 hal.

Chorzy pozostają: Kol. Michalewicz, Gruszczyński i Scherff.

Rozporządzenia i przepisy.

L. 34.859. Lwów, dnia 2 kwietnia 1901 r.

Okólnik c. k. Namiestnictwa

do wszystkich panów c. k. Starostów i panów Prezydentów miast Lwowa i Krakowa.

W ostatnich dniach marca b. r. wydano w jednej z tutejszych aptek zamiast „Miodku dziecinnego“ *(Hydromel infantum)* rozczyn wyciągu z makowca *(extractum opii aquosum).*

Po zażyciu dwóch łyżeczek tego płynu umarło sześcioletnie dziecko jednego z lekarzy lwowskich.

Pomyłka nastąpiła w ten sposób, że w aptece wspomnianej było w zwyczaju, sporządzać *infusum sennae c. manna* nie według przepisu farmakopei przez naparzanie liści senesowych, lecz przez rozpuszczanie w wodzie gorącej ekstraktu z tych liści, na zapas sporządzonego.

Jeden z współpracowników apteki, mając sporządzić taki rozczyn, użył do tego zamiast ekstraktu *pro infuso sennae c. manna*, ekstraktu znajdującego się w laboratoryum na parownicy nie posiadającej żadnego znaku, w mniemaniu, że to ekstrakt *sennac pro infuso* podczas gdy to był ekstrakt z makowca.

Zdarzenie to dowodzi, że nie we wszystkich aptekach sporządza się leki w sposób przez obowiązującą farmakopeę przepisany, jakoteż, że przy sporządzaniu leków silnie działających i trujących nie zachowują aptekarze dostatecznej ostrożności, by się ustrzedz przed pomyłką, która w tym wypadku miała skutek straszny a mogła mieć jeszcze nierównie większy.

Z tego też względu powinien być ten wypadek przestrogą dla aptekarzy, że zawód ich wymaga najściślejszej skrupulatności i sumienności, gdyż w przeciwnym razie narażone jest życie ludzkie na wielkie niebezpieczeństwo.

Ażeby zapobiedz na przyszłość podobnym pomyłkom zarządza c. k. Namiestnictwo co następuje:

1) Jeżeli w tamtejszym powiecie (mieście) nie wszyscy jeszcze aptekarze i kierownicy aptek domowych zastósowali się do rozporządzenia ministeryalnego z dnia 18 maja 1898 Dz. pr. p. L. 85, którem zarządzono, że wszystkie naczynia zawierające leki, objęte tablicą I. i II. farmakopei, mają być tak w oficynie aptecznej jak i w materyalni, piwnicy i na strychu odpowiednio znaczone, zniewoli pan c. k. Starosta (pan Prezydent) dotyczących kierowników aptek przez dotkliwe grzywny, by w najkrótszym czasie zastósowali się do tego rozporządzenia.

To samo tyczy się sposobu wydawania leków z aptek w rozporządzeniu wspomnianem wyszczególnionego.

2) Przez cały czas sporządzania wszelkich leków w laboratoryach i materyalniach aptecznych aż do zebrania gotowych już przetworów w naczynia zapasowe, mają być wszelkie naczynia do sporządzania tych leków służące a więc menzury, sztućce, parownice, flaszki, słoje, perkolatory i t. d. oznaczane nazwą przetworu będącego w robocie, przez przywiązanie deszczułki, blaszki lub naklejenie papieru z właściwym o ile możności trwałym napisem.

3) Wszelkie napisy na naczyniach zawierających przetwory apteczne, mają być wyraźne i czytelne.

4) Sporządzanie leków dzielnych i trujących, ma się odbywać zawsze pod okiem odpowiedzialnego magistra.

Przy sporządzaniu zatem przetworów, których wyrób kilka lub więcej dni trwać musi, i w razie chwilowej nieobecności w aptece tego magistra, który lek ten sporządza, ma być naczynie zawierające niedokończony przetwór w ten sposób zabezpieczone, by nikt inny prócz tego magistra, nie mógł manipulować tym przetworem.

5) Lekarz urzędowy nie powinien ograniczać się do przeprowadzenia dorocznych wizytacyj aptek, lecz przy każdej nadarzającej się sposobności i to jak najczęściej przekonywać się o sposobie prowadzenia aptek poruczonych nadzorowi jego.

Odtąd za wszelkie większe usterki znalezione przy wizytacyach aptek zarządzonych z ramienia c. k. Namiestnictwa, jakoteż za wszelkie pomyłki zaszłe w aptekach z powodu niewłaściwego oznaczania naczyń będzie także lekarz urzędowy w drodze dyscyplinarnej do odpowiedzialności pociągany.

Zarazem poleci pan c. k. Starosta (pan Prezydent) temuż lekarzowi, by jeżeli stwierdzi w którejkolwiek aptece, że naczynie zawierające jakiś przetwór nie było oznaczone lub posiadało mylną sygnaturę, natychmiast zawartość tego naczynia

zniszczył lub na żądanie aptekarza i na jego koszt przesłał do chemicznego rozbioru do c. k. Zakładu powszechnego badania środków spożywczych.

O takiej czynności winien lekarz urzędowy spisać na miejscu protokół i przedłożyć panu c. k. Staroście (panu Prezydentowi) celem ukarania aptekarza.

O tem zarządzeniu należy uwiadomić wszystkich aptekarzy i lekarzy, posiadających apteki domowe, celem ścisłego przestrzegania.

Za c. k. Namiestnika: *Lidl.*

* * *

Wypadek, który spowodował c. k. Namiestnictwo do zredagowania przytoczonego okólnika, był przerażający w swych skutkach, nie dziwimy się więc nowym obostrzeniom, szkoda tylko, że nie znaleźliśmy w niem zakazu zatrudniania po aptekach t. zw. sustentantów.

To posługiwanie się młodemi, niedokształconemi siłami, zdaniem naszym, winno być równie karygodnem, jak i zatrudnianie w robocie rękoczynowej laborantów lub chłopaków wziętych z 4 normalnej.

Zatrudnianie młodych kursistów nie dość, że obniża wartość pracy zawodowców, odpowiedzialnych za swoją czynność, lecz wieleż to razy staje się powodem różnych *qui pro quo* na szczęście nie tak brzemiennych w skutki jak wypadek w aptece p. Wiewiórskiego. Samo c. k. Namiestnictwo zwraca uwagę, że „wypadek ten winien być przestrogą dla aptekarzy, że zawód ich wymaga najściślejszej skrupulatności i sumienności, gdyż w przeciwnym razie narażone jest życie ludzkie na wielkie niebezpieczeństwo“, a nie wchodzi w to, że trudno od młodego chłopca tego wszystkiego żądać, który ów skromny dwuletni okres czasu, powinien poświęcić tylko nauce i o niej tylko myśleć, a nie wysługiwać się poza wykładami łakomym na grosz aptekarzom. Każdy kursista zajęty w sustentacyi, nie może należycie poświęcić się ani aptece, ani nauce, czego dowodem ostatni wypadek i ciągłe utyskiwania Profesorów Uniwersytetów na tolerowanie takich łapań dwóch srok za ogon.

Tak więc panowie aptekarze pod płaszczykiem humanitaryzmu uprawiają tu wyzysk, płacąc taką siłę 25 złr. lub 30 złr. miesięcznie, zadowolnieni, że obejdą się bez magistra, któryby dostawał 75 lub 80 złr. miesięcznie.

Czy słuszność naszych wywodów będzie przekonywującą władze sanitarne c. k. Namiestnictwa nie wiemy — uważaliśmy jednak za obowiązek zwrócić ich uwagę na właściwe zło, tkwiące w tem nieszczęściu.

Okólnik c. k. Ministeryum dla spraw wewnętrznych do wszystkich władz krajowych z dnia 27 marca 1901 L. 11, 121.

Okólnikiem tym wzywa c. k. Minist. dla spraw wewn. władze krajowe, by przypomniały władzom administracyjnym I instancyi obowiązek bezzwłocznego nadsyłania odpisów konkursów na apteki i posady lekarzy gminnych i okręgowych organowi Najwyższej Rady Sanitarnej „Das Österr. Sanitätswesen“, oraz, by przy każdym konkursie był oznaczony wyraźnie dzień, w którym wpływa ostatni termin do wnoszenia podań.*)



---

*) Okólnikiem tym przecież raz Minist. dla spraw wewn. położyło tamę uprawianemu z lubością przez Starostwa galicyjskie sportowi publikowania konkursów, bez daty ostatniego erminu, na co kilkakrotnie utyskiwaliśmy w *Kronice.*

Korespondencye.

Słyszymy ciągle narzekania Kolegów na nędzne stosunki w naszej farmacyi. Każdy, zdaje mi się, przyzna, że narzekania te aż nadto są słuszne i że już dawno pod tym względem powinna była nastąpić gruntowna reforma. Jeśli się jednak bliżej przypatrzymy tym stosunkom, to zobaczymy, że w pierwszym rzędzie powinni narzekać magistrowie żydowscy, a szczególnie galicyjscy — jest to bowiem materyał najwięcej wyzyskiwany. Zdawałoby się, że wobec tego mniej ich wstępuje do farmacyi, lecz niestety, jest wprost przeciwnie. Wstępują, rzec można, całemi gromadami, a dowodem tego jest ogłoszenie wyniku ostatniego egzaminu tyrocynialnego przez nasze czasopisma, gdzie widzimy nazwiska samych tylko żydów z Galicyi. (Och! gdyby ci biedni wiedzieli, co ich czeka, toby już wcale nie czekali i zawczasu opuściliby ten niewdzięczny zawód). Jeśli więc ta biedna nasza Galicya tak hojnie obdarza naszych tak zwanych chlebodawców siłą roboczą, czyż nie słusznie mogą oni tryumfować ? Czyż wobec tego każdy z nas nie zrozumie, co mają znaczyć słowa wypowiedziane przez poważnego aptekarza ze stolicy, że „szczęście, że jeszcze mamy żydowskich magistrów ?!“ Zachodzi tylko pytanie, co powoduje młodzieńca żydowskiego do wstąpienia do zawodu tak już publicznie okrzyczanego i uznanego przez wszystkie warstwy społeczeństwa, jako najwięcej uciążliwy i nie rentowny. Odpowiedź na to bardzo trudna. Wszak, zdaje mi się, że żaden z Kolegów nie-żydów nie będzie twierdził, że do farmacyi wstępują tylko żydzi bogaci, lub, że takowi się może żenią bogato; jedno i drugie dziś chyba należy do wypadków fenomenalnych.

Przyczyny garnięcia się ich do naszego zawodu chyba należy, według mego zapatrywania szukać w tem, że wstępujący są źle poinformowani o naszych stosunkach, lub że taki młodzieniec, przerwawszy z jakichkolwiek powodów studya, i nie mogąc z powodu obecnej walki narodowościowej gdzieindziej znaleść miejsca, szuka w tym zawodzie zapewnienienia (?) bytu na przyszłość. Mojem zdaniem byłoby, by Koledzy żydzi w większych miastach przebywający zebrali się i uradzili, co robić, by młodych naszych współwyznawców, mogących przecież gdziekolwiek indziej znaleść chleb wdzięczniejszy, powstrzymać na przyszłość od wstąpienia do zawodu aptekarskiego.

Jeden z żydowskich magistrów.



Z życia zawodowego.

Fundusz emerytalny:

Wkładki członków . . .	545	Kor.	— hal.
Fundusz żelazny	427	„	41 „
„ pensyjny	8	„	89 „
Razem . .	981	Kor.	30 hal.

Kraków, dnia 1 kwietnia 1901 r. Mr *Z. Łukowski.*

Fejleton.

Kochany Antosiu!

Dziwisz się zapewne dlaczego w ostatnim miesiącu nie otrzymałeś odemnie zwykłego listu i dalszego ciągu mych przygód gawronowskich. Ponieważ niezwykłem nic okrywać płaszczykiem, nie będę usprawiedliwiał się wcale a na dowód, że nie tylko innym, ale i samemu sobie prawdę lubię mówić, wyznam ci otwarcie, że mi się nie chciało pisać. O ile sobie przypominam skończyłem ostatni mój list na tem, jak spotkawszy na ulicy redaktora zaproproszonym zostałem przez tegoż do lokalu redakcyjnego.

Redakcya *Kroniki* mieści się w lokalu „Tow. Jedność". W środku nie wielkiego pokoju stoi długi stół, naokoło niego kilkanaście wyplatanych krzeseł, pod ścianą wielka szafa z papierami i książkami i koniec umeblowania. Uderzyło mię jednak zaraz w pierwszej chwili dziwaczne ubranie ścian. Zamiast obrazów wiszą tu oprawne w ramy, pożółkłe ze starości gazety. Na zapytanie, co to ma za znaczenie, odpowiedział mi mój towarzysz następującą powiastkę.

— Przed nie wielu laty żył między nami pewien magister. Biedaczysko było z niego wielkie, więc jak każdy z nas, tak i on od świtu do nocy dmuchał proszki i kręcił pigułki, by zarobić na papu. Te same troski, które nam trują życie i jemu odbierały humor, ta sama czarna przyszłość, która stoi otworem przed nami i jego przerażała, i tak jak my, tak i on szczerze pragnął jakiejkolwiek poprawy stosunków — jakiejś reformy. Pragnień tych swoich nie wyjawiał jednak nikomu, nie mówił nigdy o nich głośno, bo był z niego wielki tchórz. Znał dobrze przysłowie: „Gdzie możesz przeskoczyć tam podleź" więc zwykle podłaził, na pamiątkę czego ma po dziś dzień plecy w łuk wygięte. Byli jednak odważniejsi od niego i ci głośno protestować poczęli przeciw bezprawiu.

Jak łatwo można było przewidzieć rozpoczęła się walka, ale o dziwo, zwycięstwo było prawie zawsze po stronie rzekomo słabszych. Bezsilni i bezradni przeciwnicy goniąc ostatkami dowcipu, zdobyli się tylko na to, że całemu ruchowi nadali nazwę „Socyalnej farmacyi". — Przezwisko tak puste, jak puste głowy jego autorów.

Spostrzegł okiem lisa nasz bohater cały stan rzeczy, a wiedząc, że w mętnej wodzie najlepiej ryby łowić, wstąpił w szeregi owej „Socyalnej farmacyi" i wkrótce stał się jednym z najczerwieńszych jej członków nie zapominając przytem o „podłażeniu gdzieindziej".

W pierwszym rzędzie zwracał swą uwagę na sprawę otwierania nowych aptek i był przytem gorącym zwolennikiem personalnej koncesyi w aptekarstwie.

Wkrótce potem wywalczyliśmy konkurs na otwarcie drugiej apteki w X. Nasz, o giętkim karku filut, oczywiście się podał a ponieważ w naszym kraiku protekcya zawsze idzie przed zasługą, utrzymał się i jest dziś „possessionatus. (W tym wypadku bez „bene natus").

Szczęście swoje i dobrobyt dzisiejszy, zawdzięcza zatem ów pan w pierwszej linii tym Kolegom, którzy cały ruch rozpoczęli, wywdzięczył im się zaś w ten sposób, że zostawszy właścicielem apteki, ich, i ich dążenia oplwał publicznie po dziennikach. Za temi ramami masz oto żywy dowód, że bajka o żmii i chłopie na realnych spoczywa podstawach. Dziś ów mąż jest jednym z arcykapłanów przy tak zwanym „wielkim ołtarzu".

— Piękny musi być ten ołtarz, który ma takich kapłanów do obsługi — odezwałem się po chwili milczenia.

— Jeżeli masz zamiar posłać mię do tego wyrodka, to dziękuję ci ślicznie za missyę!

— Ach nie, tambym cię nie posłał — odpowiedział naczelny redaktor naszego pisma — ty pójdziesz do samego wielkiego mistrza tej loży „Złotych cielców".

Jest to człowiek, który dopiero z nakładem wielkiego kapitału stał się właścicielem apteki. Jako taki nie jest on nigdy w właściwem znaczeniu tego słowa aptekarzem, ale finansistą, który posiadanie apteki uważa za środek dojścia do majątku. On i jemu podobni są właśnie największymi i najniebezpieczniejszymi wrogami naszych dążeń. O dobro i cześć zawodu zupełnie im nie chodzi, o ile nie mają w tem własnego interesu przyszłości jego zagrożonej nie widzą, bo własne ja wiecznie zasłania im horyzont.

W ślepej pogoni za złotem gotowi są w każdej chwili podeptać najświętsze uczucia i najlepsze własne instynkta, byle tylko nie uronić nic z włożonych w „interes" kapitałów. — Pojmiesz więc teraz łatwo, dlaczego ta cała falanga przekupek zawodowych zżyma się i drży na myśl o jakiejkolwiek reformie w aptekarstwie.

Reforma jakąkolwiekby ona była, zrobiłaby im „Einen grossen Strich durch die Rechnung". Widzisz więc, że tych wrogów nic nie przebłaga i nikt nie ukorzy — chyba żelazna stopa silnego rządu. A jednak postępki ich możemy poniekąd usprawiedliwić choćby tem, że nic tak łatwo do duszy ludzkiej się nie zakrada, jak egoizm, ale tej drugiej kategoryi, której przedstawiciela opisałem ci poprzednio nie zdoła nikt i nic usprawiedliwić, tych ocenią należycie przyszłe pokolenia.

— Skończ już — przerwałem ocierając spocone czoło — wyjaśnij mi jednak prosze, jeszcze tę okoliczność, dlaczego oni wybrali wielkim mistrzem jednego z najmłodszych swych członków — kiedy wedle zwyczajów i statutów powinien nim być najstarszy wiekiem.

— Pocóż tak zrobili?

— Czy wiesz — odparł zagadnięty — po co czasem w maju śnieg pada?

— Nie, nie wiem.

— No i ja także nie wiem.

Kiedy nazajutrz przestąpiłem próg siedziby mistrza pod „Złotem cielcem" musiałem na chwilę przymknąć oczy.

Takiego przepychu, tak wspaniałego urządzenia, ja ubogi pacanowski obywatel, nie widziałem nigdy, cóż więc dziwnego, że zaraz w pierwszej chwili byłem olśniony. W którąkolwiek spojrzysz tam stronę wszędzie lśnią się marmury i błyszczą złote arabeski, a migotliwy ten blask odbijając się w sześciu dowcipnie poumieszczanych zwierciadłach niesłychany sprawia urok. Trzy pyszne marmurowe filary podpierają sklepienie a między nimi stoją dwie zgrabne

recepturki. Ściany malowane jednostajnie jakimś tkliwo zielonym kolorem. Ach jakże tu ślicznie pomyślałem, w takiej aptece to żyć a nie umierać. Kiedyś przed laty przepowiadała mi cyganka, że czeka mię szczęście o jakiem nigdy nawet nie śniłem. Teraz dopiero zrozumiałem jakiemby mogło być to szczęście, ale ot po co sobie głowę próżnemi marzeniami zaprzątać. Dowiedzioną przecież jest rzeczą, że cyganki łżą zwykle, jak najęte. Wiem, że z prochu powstałem i w proch się obrócę, wiem, że swoją drogą będzie to także udziałem właściciela tej cudownej apteki, nigdy jednak nie uwierzę, żeby nasze prochy były jednakie. Jego proch będzie zapewne mieszaniną marmuru i złota, a mój — mój będzie tylko prochem zwykłego śmiertelnika. Ach Boże mój, Boże, czemuż tak nierówną miarką rozdzielasz dary swoje między aptekarzy, przecież nietylko przed Majestatem Twoim, ale nawet wobec praw austryackich wszyscy równi jesteśmy o Panie!

Na jednej ze ścian spostrzegłem jakiś dziwny obraz, przystąpiłem bliżej by mu się dokładniej przypatrzyć i odrazu wróciłem do równagi a nawet uśmiechnąłem się lekko. Wiecie wy jak wygląda złoty medal wystawy przyrodniczo lekarskiej? Otóż jest to arkusz dwunastocentowego kartonu, na którego dolnej połowie wypisano: „Złoty medal i t. d.“ górną zaś połowę zajmuje pięknie wykonane popiersie Hygei z miską i nieodstępnym wężem.

Dawno już zastanawiałem się nad zawiłą dla mnie kwestyą, co ma właściwie ów wąż i miska w ręku Hygei oznaczać i wreszcie doszedłem do takich rezultatów.

O człowieku nieużytym, lub skąpcu powiadają ludzie, że ma węża w kieszeni. Tu widzimy węża w ręku Hygei, wniosek więc z tego bardzo prosty, że aptekarze muszą go mieć w kieszeni a dowód, że nie płacą nigdy, jak się należy swoich współpracowników. — Albo tak! „Wąż podpatrzywszy, jako ciekawe i chytre stworzenie gospodarkę dzisiejszych aptekarzy w farmacyi dostał nagle choroby podobnej do zatrucia emetykiem, a poczciwa Hygea trzyma mu miskę pod głową“.

Teraz symboliczne znaczenie Hygei, węża i miski nie będzie już więcej dla nas zagadką a ja za rozwiązanie jej dostanę zapewne złoty medal — na papierze.

Podczas gdy zajmowałem się oglądaniem „złotego medalu“ jedna z receptur opróżniła się na chwilę od natłoku interesantów. Zbliżyłem się zatem do stojącego za tarą pana chcąc mu się przedstawić, przez chwilę bowiem sądziłem, że jest to sam szef pozłacanej apteki i właściciel złotego medalu. Zaledwie jednak otworzyłem usta, przywitany zostałem niecierpliwym gestem i słowami:

— To jeszcze nie jest gotowe, za pół godziny!

— Ależ! — odezwałem się.

— Jak pan nie ma czasu, to proszę siadać, to się musi gotować. Proooszę siadać, ja nie mogę robić jak kto nademną stoi. Ot tam na kanapce przy oknie.

— Ależ ja nie dałem żadnej recepty do sporządzenia — wypowiedziałem jednym tchem, by mi nerwowy aptekarz znów nie przerwał. — Chciałem się tylko przedstawić, jestem magister G. z Pacanowa.

— A to co innego! Magister I. — odpowiedział mi niecierpliwy koleżka i przyjaźnie się uśmiechnął.

— Cóż Kolegę do nas sprowadza?

— Chciałem się zobaczyć z waszym mistrzem.

— Naturalnie, naturalnie, jakżeby to wyglądało być w Rzymie i papieża niewidzieć. Wyszedł niedawno, ale za małą chwilkę powróci. Cóż tam słychać w Pacanowie?

— Ot coby było słychać — odparłem śmiejąc się — błoto, nudy i więcej nic.

— Tak, tak, znam i ja prowincyę — prawił dalej Kolega I., urwał jednak nagle i złożył głęboki ukłon eleganckiej damie, która stanęła przed recepturą.

Czy moje pigułki — zaczęła — które dałam wczoraj do zrobienia są już gotowe?

— Ach jeszcze nie, pani dobrodziejko, zapomniałem... to jest ja myślałem, że pani dobrodziejka dopiero popołudniu przyjdzie, ale będą za pół godziny, albo może pani dobrodziejka poczeka, ot tu na kanapce.

— A więc dobrze przyjdę za pół godziny, ale proszę nie zapomnieć — odpowiedziała pani i wychodząc zamknęła nieco silniej drzwi.

Sądziłem, że teraz dokończymy naszej rozmowy kiedy spostrzegłem znów, znany mi już wyraz zniecierpliwienia na twarzy pana magistra i nim miałem czas zastanowić się o co mu chodzi, usłyszałem wolno i dobitnie cedzone słowa: Ale proszę niech kolega siada, niecierpię jak kto nademną stoi.

Usiadłem i rozmawiałem jeszcze chwilkę z nielubiącym stojących ludzi Kolegą, ale coraz gęściej napływająca publika zmusiła nas obu do milczenia.

Teraz począłem obserwować drugą recepturę, ale widocznie bogi już tak chciały, że dziś wszystkiemu musiałem się dziwić.

Tak jak przy pierwszej, tak i przy tej natłok był bardzo znaczny, zupełnie tak jak u nas w Pacanowie podczas jarmarku.

Zrozumieć nie mogłem jednak tego, co się tutaj działo.

Widziałem mianowicie ludzi przychodzących i odchodzących, słyszałem trzask otwieranej i zamykanej kasy i słowa „proszę, czem mogę służyć, zaraaz, znaczek 52 jest a proszę trzymać w chłodnem miejscu i przed użyciem zakłócić“, nie widziałem jednak nigdzie ekspedyenta.

Cóż to u licha automat tam robi i mówi pomyślałem. Zbliżam się zaciekawiony do miejsca skąd ciągle dochodzą mię głosy i zagadka się wyjaśnia.

Magister a właściwiej mówiąc magisterek, który przy drugiej recepturze pracuje jest taki maleńki, że falanga ludzi ciągle zakrywała go przed memi oczyma i temu przypisać należy, że w głowie powstała mi myśl o automacie.

Dobrą chwilę przypatrywałem się temu o ruchach piskorza człowiekowi i stałem się przytem świadkiem ciekawej rozmowy:

— Czem mogę służyć? — mówi grzecznie magisterek.

— Czy moje lekarstwo już zrobione? — pyta jakiś jegomość podając znaczek.

— Znaczek Nr. 84, proszę bardzo — odpowiada zapytany — Lekarstwo kosztuje 4 Korony 50 hal., ale pan dobrodziej, jako członek „Sokoła“ gawronowskiego zapłaci tylko 3 Korony 60 hal., bo u nas pp. członkowie „Sokoła“ mają 20% opustu.

— Ależ panie, pan się myli ja nie jestem i nigdy nie byłem członkiem „Sokoła“ — mówi zdziwiony jegomość.

To nie ma nic do rzeczy — odrzuca szybko magister — członkiem „Sokoła“ może pan dobrodziej zostać kiedy tylko zechce, a zatem opust słusznie mu się należy. Proszę bardzo 3 Korony 60 hal. a 40 hal. jest 4 Korony, 5, 6, 7, 8, 9, 10 — liczył szybko wydając z piątki.

Zdumiony jegomość, tą patryotyczną ofiarnością zabrał wydaną mu resztę i wyszedł ścigany mnóstwem „padam do nóg i moje uszanowanie“ brakowało tylko tego by mu „zdolny“ magister powiedział: a proszę częściej nas odwiedzać.

Była to już ostatnia „partya“. W aptece zapanowała na chwilę cisza. Młodszy magister począł kręcić papierosa, a starszy trzymając już gotowego w ustach, uderzał się charakterystycznie po kieszeniach szukając zapałek.

Korzystając z wolnej chwili poszedłem do wyżej opisanego wielbiciela „Sokoła“ i podając mu prawicę wymieniłem swe nazwisko.

— A! moje uszanowanie — zawołał — niech Kolega siada.

— Właśnie, że nie — krzyknąłem do najwyższego stopnia zniecierpliwiony temi wiecznemi zaprosinami do siadania.

— Nie szkodzi, — to niech Kolega stoi — odparł obojętnie. — Cóż, przyjechaliście pewnie potwierdzić pięciolecie? Nie szkodzi.

Chciałem właśnie zapytać, coby mu to mogło przynieść za szkodę, gdy przerwał mi, szybko z laboratoryum wysuwający się wysoki i niezwykle chudy młodzieniec.

— Panie, panie — zawołał nie patrząc zupełnie na mnie — widzi pan tę facetkę po drugiej stronie ulicy, o tę w czerwonym kapeluszu? Nagle jednak urwał i z okrzykiem: „Oho, stary jedzie“ znikł napowrót w laboratoryum.

— Nie szkodzi — bąknął mały magister. Widziałem jednak dokładnie, jak przydeptywał troskliwie niedopalonego papierosa.

Prawie równocześnie z uprzejmem „dzień dobry“ wszedł On i obrzuciwszy przelotnem spojrzeniem zajętych za recepturą współpracowników, znikł w laboratoryum.

— Stary dziś w dobrym humorze — szepnął pierwszy receptaryusz do drugiego.

— Nie szkodzi — mruknął tenże i zagłębił się w studyowaniu jakiejś zawiłej recepty.

Za chwilę ukazał się „Wielki Mistrz“ z powrotem.

Jest to mężczyzna więcej niż średniego wzrostu o przenikliwym spojrzeniu i uderzająco bladej twarzy.

Bladość ta nie ma jednak w sobie nic chorobliwego, jest to raczej bladość, jaka cechuje ludzi z wyższego towarzystwa, ludzi o krwi błękitnej. Jego ruchy i sposób wyrażania się są naprzód obliczone na efekt, nie brak im jednak pewnej wytworności, toaleta nadzwyczaj staranna.

. . . .

Usiedliśmy — pan prezes na swoim karle a ja obok na krzesełku.

— Jak pan zapatruje się na sprawę reformy aptekarstwa — rozpocząłem moją indagacyę.

— Muszę panu powiedzieć — odrzekł mi — że do tej kwestyi nie przywiązujemy wielkiej wagi. Na naszych posiedzeniach nie omawiamy spraw takich podrzędnych, gdyż całą naszą uwagę pochłaniają rzeczy żywotniejsze. Chcemy n. p. wpłynąć na rząd, by cennik leków koniecznie podwyższono, co umożliwiłoby nam opuszczać daleko wyższe procenta, niż to czynimy teraz a ofiarność nasza obywatelska stałaby się wreszcie przysłowiową. Cóż za śliczne pole do koleżańskiej i uczciwej konkurencyi otwarłoby się wówczas dla nas. Kolega X. daje n. p. jakiejś instytucyi 50%, drugi współzawodnik daje 65%, a ja chcąc ich pogodzić ofiarowuje 80% i jestem panem sytuacyi. Długo jednak musimy jeszcze popracować, nim piękne to pole działania otworzy się przed nami.

Z obawą widzimy także, że w handlowaniu aptekami, jakiś dziwny zapanował zastój. Z podwyższeniem taksy, a co za tem idzie z otwarciem konkurencyi szerszych widnokręgów rozwinąłby się znów ów handelek i stałby się błogosławieństwem dla naszych kieszeni. Co do reformy to z zamkniętemi oczyma przyjmujemy wszystko, co nam każe przyjąć „Hauptgremium wiedeńskie“, choćby to było wierutnem głupstwem. Potrzeby otwierania nowych aptek nie

uznajemy z zasady nigdzie a choć często w swych orzeczeniach się blamujemy — no to trudno — Namiestnictwo musi przecież rozsądniej postępować, jak Gremium, bo od tego jest Namiestnictwem i nie zasiadają w nim aptekarze, którzy, jak to ogólnie wiadomo, zupełnie odmienną mają etykę, jak inni ludzie.

— Pan naturalnie nie jest zwolennikiem „czwartej klasy", gdyż byłoby to cofnięciem się wstecz a zawód każdy powinien zawsze kroczyć naprzód na drodze postępu?

— Mylisz się pan. Powrót do klasy czwartej byłby istnym błogosławieństwem dla farmacyi. Cóż nam przyniosła klasa 6-ta? Do farmacyi poczęły napływać żywioły inteligentniejsze a zatem więcej myślące o swej przyszłości. Ludzie ci uniesieni fałszywą ambicyą chcieli gwałtem popchnąć farmacyę na inne tory i krzykiem swoim wiele nam narobili nieprzyjemności. Ja byłbym bardzo zatem, żeby jako warunek wstąpienia do praktyki postawiono drugą klasę gimnazyalną. W krótkim czasie apteki byłyby przepełnione znów potulnymi chłopcami, a już naszą rzeczą byłoby wyrobić z nich bezmyślnych pigularzy. Wprawdzie większa część tych ludzi marniałaby na starość gdzieś po kątach, ale ci, którzyby kiedyś doszli do posiadania choćby najmniejszej apteczki błogosławiliby nas. Niech aptekarz będzie głupi, jak cielę, ale niech ma pieniądze — oto moja maksyma.

Dlaczego — pytałem dalej — nie wykonuje Gremium uchwały ostatniego Walnego zgromadzenia, co do ustanowienia gremialnego magistra? Aptekarze na prowincyi mieliby z tego wielki pożytek.

— Aptekarze prowincyonalni bardzo mało nas obchodzą i my „antistites Gremii farmaceutici" dość dla nich robimy, słuchając rok rocznie ich andronów. Jeżeli który z nich nie zapłaci wkładki gremialnej, to zmuszamy go do tego przez Starostwo a zresztą powinien siedzieć cicho. Do większej ich części zupełnie nie mamy zaufania, bo też marzą o jakichś reformach, a lepiejby zrobili ucząc się od nas opuszczania procentów.

— Sądzę jednak, że skład Gremium w ich ręku leży?

— Ależ panie, pan nie wie, jak my aptekarze gawronowscy imponujemy tym parafianom, potrafimy wszystko w nich bardzo łatwo wmówić i wszystko im wytłomaczyć. A zresztą któryżby z nich ośmielił się podnieść głos przeciw nam?

Tu począł dusić mię śmiech, który z trudem opanowałem. Nie wiedziałem wreszcie, czy mam się litować nad wielkim mistrzem, czy też nad tymi, których on ma reprezentować. Kilka tych odpowiedzi dało mi dokładnie poznać sposób myślenia jego i reszty członków „Koła aptekarzy gawronowskich". Biedni ludzie, kiedy tak gorąco wierzycie wiedeńskim aptekarzom, to niemniej powinni i lekarze wiedeńscy pełne wasze zaufanie posiadać. Zbierajcież manatki i jedźcie razem z waszym mistrzem na czele do... Krafft Ebbinga! *Gaduła.*

KRONIKA BIEŻĄCA.

Listy, pisma, przesyłki dotyczące Redakcyi prosimy adresować:

Redakcya „Kroniki farmaceutycznej", Kraków, ulica Szczepańska L. I.

Pieniądze prosimy nadawać **czekami** pocztowej Kasy oszczędności w Wiedniu Nr. 852.347, **które na żądanie Redakcya wysyła opłatnie.**

Do wiadomości c. k. Namiestnictwa. Jesteśmy w przykrem położeniu, że musimy zwrócić uwagę c. k. Namiestnictwa na właściciela koncesyi w S. i dzierżawcę apteki w T., że tenże wbrew przepisom i etyce zawodowej szynkuje w dzierżawionej aptece krople. Tarnowskie Starostwo na tego rodzaju postępowanie przedsiębiorcy nie reaguje, więc w tym wypadku my musimy podjąć się tej przykrej misyi, nadmieniając, że wszystkie tego rodzaju nieetyczne wybryki piętnować będziemy publicznie.

Walne Zgromadzenie członków Kasy dla chorych przy gal. Tow. farm. „Unitas" w Krakowie odbyło się dnia 14 b. m. przy bardzo słabym udziale interesowanych. Sprawozdanie Zarządu zostało rozesłane wszystkim członkom, więc go tu powtarzać nie będziemy.

XXXII Walne Zgromadzenie członków galicyjskiego Tow. aptekarskiego odbędzie się we Lwowie dnia 24 kwietnia 1901 r. o godzinie 9 wieczór w lokalu własnym, przy ul. Pańskiej L. 22.

Interpelacya. Dr. Sylwester i towarzysze dnia 29 marca interpelowali w Radzie Państwa prezydenta ministrów, jako kierownika Minist. dla spraw wewn. Interpelant poruszył sprawę załatwiania przez niefachowych urzędników czynności urzędowych, dotyczących farmacyi, zazwyczaj przez lekarzy oraz zażądał, by do komisyi opracowywującej obecnie nową ustawę gremialną, powołany był także przedstawiciel współpracowników.

Tak więc przy zakończeniu ubiegłej sesyi parlamentarnej odczytano blisko dziesięć interpelacyj w sprawach dotyczących naszego zawodu, a postawiono jeden wniosek formalny (Bergera).

O czem radzą? Lekkomyślni ludzie zarzucają naszym szefom, że jak się zejdą, o niczem innem radzić nie potrafią, jak tylko o procentach i współpracownikach. Ażeby zadać kłam podobnym insynuacyom, pozwolimy sobie wprawdzie bez pozwolenia WPana Seniora ogłosić porządek dzienny jednego z ostatnich posiedzeń Kółka aptekarzy krakowskich:

Porządek dzienny:

Gremium Verband.
4 klasa (o!)
Układ Pharmakopei (!)
Drogueryе.
Rozdział procentów (są!)
Fundusz emerytalny (?)
Apteka w Podgórzu (odmownie).
Apteka Kołaczyce.
Apteka Łapanów.
Konkurs na Rabkę i Muszynę.

Czyż mało tematu na półtorej godziny, — uchwały pozapadały, a większą ich część zostanie tak szybko wykonaną, jak zeszłoroczna uchwała utworzenia posady asystenta gremialnego.

Tematem niewyczerpanem dyskusyi Kółka są także droguerye, a da Pan Bóg doczekać, to i my na łamach *Kroniki* omówimy ten temat, wprawdzie z innego punktu widzenia, jak Panowie, ale niejeden ciekawy fakcik ujrzy światło dzienne zapewne z pożytkiem dla nieuświadomionych. *Czytelnik.*

Gremial-Tag. Omówiony przez nas w Nrze 3 *Kroniki* Gremial-Tag i główny przedmiot obrad tegoż Gremien-Verband, jest przedmiotem dyskusyi wszystkich pism zawodowych w Austryi.

Cała prasa reprezentująca interesa współpracowników ostro krytykuje zachcianki aptekarzy, zaś projektowany Związek zdaniem „Lekarnickich Rozhledów“ nie wielkie rokuje nadzieje. Wykazując bezsensowność proponowanej reprezentacyi poszczególnych krajów w Związku, tak piszą „Lekarn. Rozhledy“: „Także ze względów narodowych Czesi i Polacy grają smutną rolę w projektowanym Związku.

Takie rozdzielenie reprezentacyi byłoby prawdziwym aktem niesprawiedliwości.

Według życzenia organizatorów Czechy miałyby dwóch przedstawicieli, jednego Czecha i Niemca, więc 200 aptekarzy narodowości czeskiej wybierałoby jednego delegata, 275 Polaków i Rusinów 2 delegatów, a Voralberg z siedmioma, Salzburg z jedynastoma, Karyntya z ośmnastoma aptekami także mieć by musiały po jednym przedstawicielu.

Tak więc Czesi, których jest dziesięć razy więcej, jak aptekarzy Voralbergu z Salzburgem, razem mieliby mniejszą ilość delegatów. Aby ta krzywda Słowian była jeszcze bardziej krzyczącą, narzucają organizatorzy Związku obowiązek, by prezesem mógł być tylko aptekarz wiedeński“.

Izby aptekarskie w Prusach. Takiej instytucyi zawodowej, jak nasze Gremia dotychczas całe Niemcy z wyjątkiem Bawaryi nie posiadały zupełnie. Egzystowały tam tylko wolne stowarzyszenia aptekarskie, a organem doradczym tamtejszego

rządu była t. z. komisya techniczno-farmaceutyczna — w skład której wchodzili przez rząd powołani aptekarze.

Przed niedawnym czasem utworzono w Prusach nową instytucyę zawodową, Radę aptekarską — która jednak była także tylko organem doradczym, zbierała się bardzo rzadko i nie posiadała żadnej egzekutywy.

Obecnie aptekarze pruscy zostali zupełnie inaczej zorganizowani, utworzono mianowicie Izby aptekarskie osobno dla każdej prowincyi po jednej, które wysyłać będą po jednym delegacie do Najwyższej Izby aptekarskiej dla całych Prus, a której siedzibą, będzie Berlin. — Nowo ogłoszony statut organizacyjny każdemu dyplomowanemu zawodowcowi nadaje prawo wyboru i wybieralności. Prawo to zaś mają na równi z właścicielami także dzierżawcy, zarządcy i współpracownicy, oraz aptekarze wojskowi, pozostający w służbie rządowej i ci, którzy aczkolwiek nie pracują jako farmaceuci, jednakże nie przenieśli się do innego zawodu. Na 40 farmaceutów wypada do Izby jeden deputowany i jeden zastępca, każda Izba musi liczyć jednak najmniej 6 członków i 6 zastępców. Wszelkie wykroczenia przeciwko interesowi zawodu i t. d. ma prawo prezes Izby karać w ten sposób, że może danemu farmaceucie odebrać prawo wyboru i wybieralności na pewien okres czasu, lub też na stałe.

Najwyższa Izba aptekarska ma być według brzmienia ustawy pośrednikiem pomiędzy ministrami a resztą Izb aptekarskich, oraz ma czuwać nad dokładnem sprawowaniu nałożonych na nie obowiązków.

Organizacya Izb w Prusiech zdaje się być zaczątkiem szerszych reform zawodu tamże i aczkolwiek nie wolna od pewnych wad, jest jednakże ważnym krokiem naprzód zrobionym przez rząd ościennego państwa.

Z goryczą w sercu musimy stwierdzić, że w innych państwach rządy więcej dbają o postępową organizacyę zawodu, aniżeli nasz rząd austryacki — a przecież mało jest państw w Europie gdzieby takie ohydne stosunki panowały w aptekarstwie, jak to w Austryi ma miejsce. Żyjemy tą nadzieją, że przecież raz w Wiedniu potrafią postawić to jajko Kolumba, a jeżeli władzom naszym brakowało konceptu do wykonania reformy, to niechże wzorują się na przykładach bośniackim, jeżeli już nie pruskim. O tem jednak powinien pamiętać Ex. Pan minister spraw wewn., że *bis dat qui cito dat.*

Ze Stryja. W *Reformerze* (Nr. 6) znalazła się korespondencya ze Stryja, w której poruszono fakt, że tamtejszy aptekarz Gärtner zatrudnia w swej aptece syna, nie mającego ukończonych 6 klas gimnazyalnych. Pomimo gorącego zaprzeczenia ogłoszonego przez drugiego seniora Gremium apt. gal. wschodn. p. Sklepińskiego, p. Protomedyk zapragnął osobiście się o tem przekonać i nagle zjechał do Stryja. Korespondencya okazała się faktyczną, więc zarządziwszy, co należy, wrócił do Lwowa. Skoro jednak tylko poczta pantoflowa doniosła do apteki, że „sion weggefuren“, synek wrócił za recepturę i praktykuje jak dawniej. Czyż może być inaczej? Przecież pan Gärtner opuścił $50^0/_0$ na dostawie leków do szpitala, jakże więc może utrzymać magistra, tembardziej, że jak czynność wielka, to i żona coś nie coś pomoże.

Z Pragi:

III Zjazd lekarzy i przyrodników czeskich odbędzie się w Pradze czeskiej między 25 a 29 maja r. b. Zjazd dzielić się będzie na 9 sekcyj, a mianowicie: 1) biologiczną, 2) matematyczno-fizyczną, 3) lekarską, 4) chirurgiczną, 5) higieniczno-demograficzną, 6) chemiczną, 7) mineralogiczno-geograficzną, 8) farmakologiczno-formaceutyczną i 9) agronomiczno-weterynarską.

W sesyi farmakologiczno-farmaceutycznej przewodniczyć będą: prof. Bohusław Iirus, prof. Dr. August Beloboubek i mag. farm. Herman Rüdiger. Panowie pragnący przyjąć udział w Zjeździe, zwracać się winni po bilety uczestników do sekretarza

Zjazdu docenta Dra A. Vesely, Praga I., Nabrezi 14; składkę zaś w ilości 10 koron (franków) przesłać należy na ręce skarbnika docenta K. P. Kheil, Praga II, Myslikowa ul. 3.

Studenci czeskiego Uniwersytetu wnieśli gremialne przedstawienie do Senatu, że pracownia chemiczna przeznaczona dla nich jest tak nieodpowiednią, że dłużej w niej studyować nie będą.

Pocieszający fakt — chociaż nieco spóźniony, opisanym został w wiadomościach bieżących *Czasopisma Tow. aptek.* lwowskiego Nr. 7. Dowiadujemy się z nich mianowicie, że „Kółko farmaceutyczne" na Wszechnicy lwowskiej, po długiem błądzeniu, weszło na właściwą drogę, wiodącą do rozszerzania wiedzy i pogłębiania myśli. Obok „urządzania szeregu odczytów i prelekcyj, uzupełniających obowiązkową naukę...", postarało się ono „nie szczędząc zabiegów i trudów o to, że Senat akademicki przyznał słuchaczom farmacyi karty legitymacyjne i indeksy akademickie".

Jak to się jednak dziwnie plecie na tym Bożym świecie!

My, byli i obecni słuchacze Wszechnicy Jagiellońskiej, dostawaliśmy już od r. 1890 bez „zabiegów i trudów" karty legitymacyjne przy wpisach, czyli inaczej, że ten „czynnik umoralniający, podnoszący w godności swej każdego słuchacza", jakim jest owo „przyznanie akademickich kart legitymacyjnych", pojawił się dobrowolnie w Krakowie o 10 lat wcześniej niż we Lwowie. Jesteśmy tego zdania, że w państwie austryackiem, w jednolitej tegoż dzielnicy, powinny obydwie Wszechnice mieć równe zapatrywania na kwestyę „słuchaczów nadzwyczajnych", czyli, że tak jak w Krakowie, od 10-ciu lat, tak i we Lwowie powinny były karty legitymacyine wejść w użycie, bez żadnych „zabiegów i trudów" ze strony „Kółka", a to tembardziej, że regulamin co do tych kart legitymacyjnych, uchwalony został przez Senat akademicki lwowski w dniu 1 maja 1889. Powinszować zatem możemy kolegom słuchaczom nie realnej zdobyczy w postaci legitymacyj, lecz 10-letniej cierpliwości, z jaką czekali na rzecz, która im się *ex offo* należała.

Co się zaś tyczy owego pośredniego „wpływu na wychowanie młodzieży naszej i kształtowanie się zawodu", jakiby miało mieć owo przyznanie kart, to dodamy, że nie Wszechnica, lecz praktyka zawodowa powinna „zasiewać uczciwą ręką zdrowe ziarno!" a czynniki wpływowe w zawodzie powinny te zdrowe, kiełkujące ziarna umieć ochronić i zabezpieczyć przed przedwczesnem marnieniem.

Zmarli. Mr Ignacy Strcka, były właściciel apteki w Lubaczowie, zmarł w Mościskach dnia 31 marca b. r., licząc 60 lat życia.

Nakładem Gal. Tow. farm. „Unitas". Redaktor odpowiedzialny: Mr **Bolesław Jawornicki.**